Lekcja strzelectwa

Lekcja strzelectwa

Autor:
Alli Llaleth

Kelmeril Brin miał stanowcze zdanie na temat tego, jak się co robi. Każdy nabyty przezeń niewolnik był w dniu zakupu solidnie batożony przez góra trzy godziny, w zależności od zajadłości jego wolnomyślicielskiego ducha. Bat, którym posługiwał się Kelmeril lub jego kasztelan, był wykonany z mokrego, zawiązanego w supły materiału, doprowadzającego do widowiskowego rozlewu krwi, lecz rzadko do okaleczenia ofiary. Kelmeril szczycił się tym, iż mało który niewolnik wymagał kolejnego batożenia. Wspomnienie pierwszego dnia służby i widok pierwszych dni kolejnych niewolników towarzyszyły im przez całe życie.

Gdy Brin kupił swojego pierwszego bosmerskiego niewolnika, kazał kasztelanowi batożyć go jedynie przez godzinę. Stworzenie to, które Brin nazwał imieniem Dob, wyglądało na znacznie delikatniejsze niż Argonianie, Khajiitowie i orkowie stanowiący trzon jego służby. Dob zdecydowanie nie nadawał się do pracy w kopalni ani w polu, ale dobrze wróżył jako pomoc domowa.

Wykonywał swoją pracę w ciszy i dostatecznie sumiennie. Brin musiał go niekiedy zdyscyplinować, odmawiając mu pożywienia, aczkolwiek nigdy nie było potrzeby stosowania bardziej surowej kary. Widok egzotycznego, eleganckiego dodatku do służby Brina zawsze imponował gościom odwiedzającym plantację.

- Ej, ty - powiedziała Genethab Illoc, małoletnia, acz szlachetnie urodzona członkini rodu Indoriil, gdy Dob podawał jej kieliszek wina. - Urodziłeś się w niewoli?

- Nie, sedura - odpowiedział Dob z ukłonem. - Kiedyś okradałem miłe damy na trakcie.

Towarzystwo roześmiało się rozkosznie, lecz Kelmeril Brin przepytał handlarza

niewolników, od którego kupił Doba i doszedł, że jego historia jest prawdziwa. Zanim go schwytano i sprzedano do niewoli, Bosmer był grasantem, aczkolwiek niezbyt renomowanym. Było to zaskakujące, że osoba tak cicha i pokorna jak Dob, która zawsze oddawała swoim przełożonym należny im szacunek, była niegdyś przestępcą. Brin zdecydował, że wypyta go o to.

- Na pewno posługiwałeś się bronią, kiedy rabowałeś pielgrzymów i kupców - Brin uśmiechnął się szeroko, obserwując, jak Dob zmywa podłogę.

- Tak, sedura - pokornie odparł Dob. - Łukiem.

Oczywiście. - Naturalnie. Wy, Bosmerowie, podobno świetnie się nimi posługujecie - Brin zamyślił się na chwilę i dodał: - Pewnie byłeś nie lada strzelcem, co?

Dob przytaknął z pokorą.

- Nauczysz mojego syna Wodilica strzelać z łuku - zarządził pan po kolejnej pauzie. Wodilic miał dwanaście lat i był rozpuszczony przez matkę, zmarłą żonę Brina. Chłopak nie nadawał się na szermierza, gdyż bał się zranić. Był ujmą na honorze ojca, choć dzięki tej wadzie charakteru wydawał się być idealnym kandydatem na łucznika. Brin kazał swojemu kasztelanowi zakupić porządny łuk, kilka kołczanów strzał oraz rozstawić tarcze strzeleckie na łące obok plantacji. Lekcje rozpoczęły się w ciągu kilku dni.

Przez pierwszych kilka pan posiadłości obserwował Wodilica i Doba, upewniając się, że niewolnik miał talent do nauczania. Z przyjemnością patrzył, jak chłopak poznaje właściwe chwyty i postawy. Sprawy zawodowe wzięły jednak górę. Brin miał czasu tylko na tyle, by kontrolować, czy lekcje się odbywają, ale nie miał kiedy sprawdzać postępów swego syna.

Wrócił do tej kwestii dopiero po upływie miesiąca. Brin przeglądał wraz z kasztelanem księgi przychodów i rozchodów, kiedy doszedł do strony z różnymi kosztami prowadzenia gospodarstwa.

- Sprawdź przy okazji, które tarcze strzeleckie wymagają naprawy.

- Już się tym zająłem, sedura - powiedział kasztelan. - Są w nieskazitelnym stanie.

- Jak to? Brin kręcił głową z niedowierzaniem. - Widziałem tarcze rozpadające się po ledwie paru celnych strzałach. Po miesiącu lekcji nie powinno z nich nic zostać.

- W żadnej z tarcz nie ma dziur po strzałach, sedura. Proszę sprawdzić samemu.

Tak się złożyło, iż w tym momencie odbywała się lekcja strzelectwa. Brin udał się na łąkę, patrząc, jak Dob prowadzi rękę Wodilica, gdy ten celuje w niebo. Strzała poszybowała po łuku nad tarczą i wbiła się w ziemię. Brin przyjrzał się tarczy. Była ona, jak to stwierdził jego kasztelan, w nieskazitelnym stanie. Nie dotknęła jej żadna strzała.

- Paniczu Wodilic, musicie zwiększyć naciąg - instruował Dob. - Nie możecie jej spuszczać za wcześnie, jeżeli ma nabrać wysokości.

- Wysokości? Brin warknął. - A co z celnością? O ile nie powybijał wszystkich ptaków na polu, to nie nauczyłeś mojego syna niczego pożytecznego.

Dob skłonił się pokornie. - Sedura, panicz Wodilic musi się wpierw oswoić z bronią, zanim zaczniemy się martwić o jego celność. W Puszczy Valen, zanim w ogóle zaczniemy celować do tarczy, obserwujemy lot strzały na różnych wysokościach, na różnym wietrze.

Twarz Brina zrobiła się fioletowa ze wściekłości. - Nie jestem głupcem! Co ja sobie myślałem, powierzając edukację syna byle niewolnikowi?!

Pan posiadłości złapał Doba i zaprowadził go w stronę plantacji. Dob, ze zwieszoną głową, rozpoczął pokorny, wykrętny marsz, którego nauczył się w trakcie służby. Wodilic starał się iść za nimi, ze łzami spływającymi mu po policzkach.

- Zostań tu i ćwicz dalej! - ryknął jego ojciec. - Staraj się strzelać do tarczy, a nie w niebo! Nie wrócisz do domu, dopóki nie trafisz w dziesiątkę!

Chłopiec z łzami w oczach wrócił do ćwiczeń. Brin zaprowadził Doba na dziedziniec i poprosił o podanie bata. Dob niespodziewanie wyrwał się i rzucił się w stronę beczek na środku placu.

- Przyjmij karę, niewolniku! W ogóle nie powinienem był ci okazywać litości, kiedy cię tu sprowadziłem! - Brin ryczał, raz za razem okładając obnażone plecy Doba. - Muszę cię ćwiczyć! Koniec z lekką robotą nauczyciela i kamerdynera!

Z łąki dobiegło żałosne zawodzenie Wodilica. - Nie mogę! Ojcze, nie umiem trafić!

- Paniczu Wodilic! - Dob krzyknął tak głośno, jak umiał, głosem łamiącym się z bólu. - Trzymajcie lewą rękę wyprostowaną i celujcie lekko na wschód! Wiatr się zmienił!

- Przestań mieszać mojemu synowi w głowie! Brin wrzasnął. - Resztę życia spędzisz na polach ryżowych, o ile wcześniej cię nie ukatrupię! Tak jak na to zasłużyłeś!

- Dob! - wrzasnął z oddali chłopiec. - Dalej nie mogę trafić!

- Paniczu Wodilic! Paniczu Wodilic! Odsuńcie się cztery kroki, celujcie na wschód i nie bójcie się posłać strzały wysoko! - Dob wyrwał się zza beczek i skrył się za wozem pod ścianą. Brin pognał za nim, zadając ciosy na oślep.

Strzała wypuszczona przez chłopaka poszybowała wysoko ponad tarczą i wciąż się wzbijała w powietrze, osiągając punkt kulminacyjny na skraju plantacji, po czym runęła w dół po łagodnym łuku. Brin poczuł w ustach krew, zanim zdał sobie sprawę z trafienia. Ostrożnie uniósł ręce i poczuł grot wystający mu z szyi. Spojrzał na Doba przykucniętego za wozem i zdawało mu się, że zauważył uśmiech w kąciku ust niewolnika. Na ułamek sekundy przed śmiercią Brin ujrzał na twarzy Doba rysy grasanta.

- Prosto w dziesiątkę, paniczu Wodilic! - pochwalił Dob.

Lekcja strzelectwa

FormId	skyrim.esm:01B26D
Owning plugin	skyrim.esm
Local FormId	01B26D
Editor ID	SkillMarksman2
Inventory image	(none)
Menu art	HighPolyBasicBook03a
Value (gold)	65
Type	Book or tome
Weight	1
Can be taken	Yes
Teaches	Skill: Łucznictwo
Inventory description	(none)
Keywords	VendorItemBook, GiftWarriorSpecial, GiftThiefSpecial
Locations	6
Leveled lists	0
Scripts	0

© Bethesda Softworks LLC and the authors of the mods in the load order.
Exported and generated with SkyrimSourceExporter.